

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Korzystanie ze źródeł internetowych do publikacji naukowych

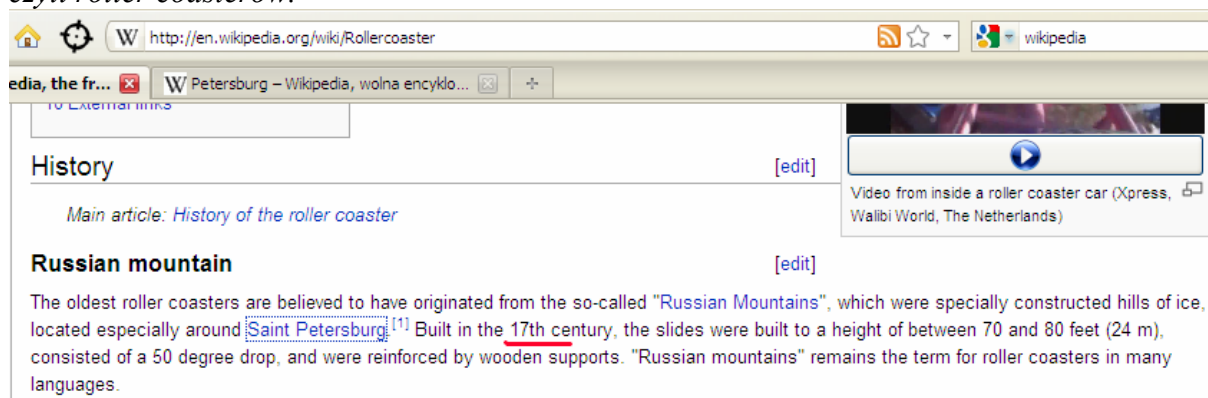
Pytanie: dr Marek Nowacki, AWF Poznań

Moje pytanie nie dotyczy wąsko pojętej turystyki kulturowej lecz rzetelności źródeł wiedzy naukowej, z jakich korzystają badacze zjawisk turystycznych (w tym turystyki kulturowej). Chodzi oczywiście o źródła wiedzy jakimi są strony internetowe.

Jeszcze kilka lat temu, w publikacjach naukowych i podręcznikach akademickich nie sposób było znaleźć takie źródła.

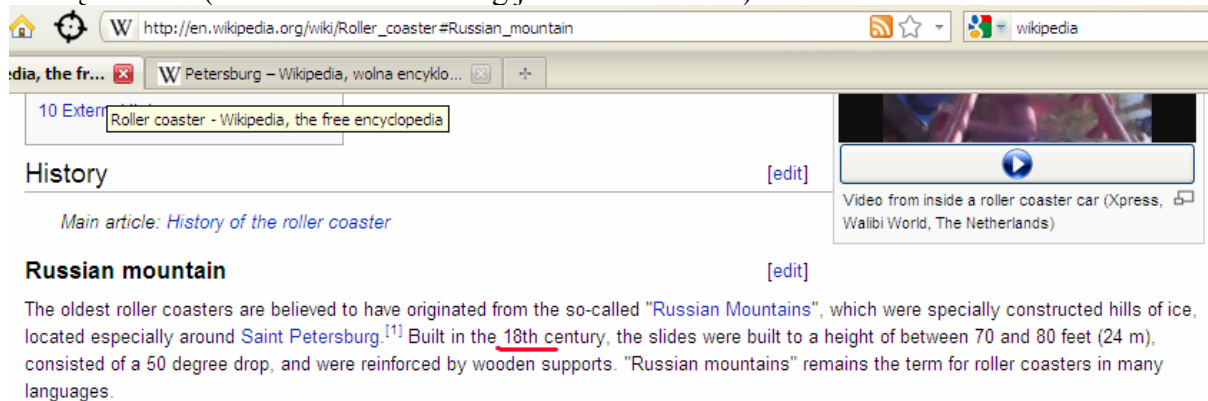
W ostatnim czasie jest ich coraz więcej. Mam wrażenie, że autorzy wychodzą z założenia, że wystarczy podać datę dostępu, aby uwiarygodnić źródło.

W załączeniu dwa zrzuty ze stron wikipedii dotyczącej historii kolejek rosyjskich (górskich) czyli roller coasterów.



Na pierwszym ekranie widać stronę z oryginalnym, błędnym wpisem daty powstania kolejek w Petersburgu (17 wiek).

Na drugim ekranie, zrzut wykonany po 5 minutach, po poprawce wprowadzonej przez autora, z datą 18 wiek (w 17 wieku Petersburg jeszcze nie istniał).



Podany przykład ilustruje dwie prawdy:

1. W wikipedii jest wiele oczywistych błędów.
2. Każda osoba, w każdej chwili może wprowadzić w niej jakikolwiek zmiany (poprawne lub nie).

Pytanie brzmi:

Czy możemy w publikacjach naukowych z dziedziny turystyki (kulturowej) bezkrytycznie korzystać ze źródeł internetowych (a zwłaszcza z wikipedii)?

Odpowiedzi:

Dr hab. Dariusz Dąbrowski, IHiSM UKW w Bydgoszczy.

Wbrew wrażeniu, jakie można odnieść na pierwszy rzut oka, jest to bardzo ważne pytanie. Dotyczy bowiem ono metodyki rozwijającej dopiero swój warsztat nauki, lokującej się na pograniczu wielu gałęzi wiedzy, nie tylko zresztą humanistycznych.

Oto więc odpowiedź mającego już kilkunastoletnie doświadczenie zawodowe mediewisty (a podobno warsztat mediewistyczny uznaje się za jeden z najprecyzyjniejszych i przez to najlepszych w humanistyce), zarazem – niestety – od pewnego czasu niemal nieczynnego badawczo historyka sztuki, a także – zupełnie ostatnio – debiutanta w zakresie turystyki kulturowej. Decyzja co do wykorzystania informacji podawanych w takich miejscach jak Wikipedia zależy od okoliczności. Gdy badamy na przykład stan wiedzy powszechnej na konkretny temat, stopień rozpowszechnienia danych itp. możemy odnieść się do tego typu źródeł wiadomości. Nie możemy tego natomiast robić w momencie, gdyby dane tam umieszczone stanowić miały podstawę faktograficzną (czy też jej część) jakiegoś fachowego opracowania, oczywiście z wyłączeniem zagadnień zaznaczonych wyżej. Dla zobrazowania różnicy posłużę się przykładem. Otóż – powiedzmy sobie – sporządzamy w ramach waloryzacji danego powiatu zarys jego dziejów. Do zbioru materiałów stanowiących podstawę bibliograficzną z pewnością nie należy włączać wiadomości z Wikipedii, podobnie zresztą, jak z jakiegokolwiek innej encyklopedii (podkreślam, to przeniesienie praktyki stosowanej w mediewistyce, a zastrzeżenie nie odnosi się już do specjalistycznych leksykonów czy wydawnictw w rodzaju „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...” lub „Polski Słownik Biograficzny”). Tak więc, weźmy dla przykładu powiat wąbrzeski, nie powinniśmy z Wikipedii zaczerpnąć informacji o fakcie urodzenia w Wąbrzeźnie laureata nagrody Nobla Walthera Nernsta, lecz winniśmy szukać jej potwierdzenia w „literaturze fachowej” – czego byśmy pod tym pojęciem nie rozumieli (wcale nie mam w tym wypadku na myśli tylko "wydawnictw recenzowanych"). Natomiast, jeśli na przykład okaże się, że w danym powiecie miało miejsce jakieś istotne wydarzenie i chcemy uwypuklić fakt jego powszechnej znajomości, z czystym sumieniem możemy powołać się na Wikipedię (czy jakąkolwiek inną encyklopedię lub wydawnictwo o zbliżonym charakterze). W tym wypadku możemy stwierdzić: „największym walorem Wąbrzeźna w zakresie turystyki biograficznej jest powszechnie znany fakt (zob. Encyklopedia Powszechna, Wikipedia etc.) narodzin w tej miejscowości laureata nagrody Nobla, Walthera Nernsta”.

Na koniec chciałbym wyrazić swoje głębokie przekonanie, że „nowe” nauki powinny sięgać do wzorców najlepszych, nawet jeśli wymagają one przestrzegania dość rygorystycznej dyscypliny formalnej, a nie iść na łatwiznę i absorbować wzorce „najprostsze”.

Agnieszka Matusiak, UŚ, Cieszyn

Zawsze kiedy próbuję pokazać do czego może prowadzić bezrefleksyjne korzystanie z Wikipedii, przytaczam przypadek Henryka Batuty. Jeżeli ktoś nie wie, o co chodzi, odsyłam do samego źródła zamieszania, czyli do Wikipedii:

http://pl.wikipedia.org/wiki/Henryk_Batuta_%28mistyfikacja%29

Postać tę przywołano w kilku pracach magisterskich, rozprawach doktorskich... i tu zaczyna się łańcuszek przekłamań, bo ktoś zacytuje znów te prace, jeżeli nie sprawdzi, że taka postać nie istniała...

Oczywiście, głównym problemem, jest obecnie problem wiarygodności, i to nie tylko Wikipedii, ale również innych źródeł internetowych. Odwołujemy się w publikacjach do źródeł, które uznajemy za wiarygodne, podobnie jest w przypadku cytowania publikacji książkowych. Ale czy źródło, które może zmieniać się z minuty na minutę, można uznać za

wiarygodne? Można, jeśli jest nam potrzebna wiedza o pewnych wydarzeniach, zjawiskach, miejscach na "tu i teraz". Jednakże uważam, że jeżeli coś ma być utrwalone w postaci publikacji, to nie mogą znaleźć się tam informacje tak potencjalnie efemeryczne, jak te zawarte w Wikipedii. To pociąga za sobą kolejną bolesną konsekwencję: przecież za podobnie efemeryczne można uznać wiadomości zawarte na innych stronach. Niestety kilkakrotnie zdarzyło się, że kiedy chciałam odszukać stronę podaną w publikacji, okazywało się, że podana strona nie istnieje, lub cytowany tekst został usunięty. W przypadku tekstów drukowanych, sprawa jest o tyle prostsza, że wkładając mniej lub więcej wysiłku możemy pozycję książkową prawie zawsze odnaleźć, zaś w przypadku źródeł internetowych sprawa jest nieco trudniejsza, bo nawet jeśli skontaktujemy się administratorem strony i dotrzemy do tekstu, to nie będziemy go już mogli zacytować z podaniem źródła. Czy więc podanie daty dostępu rozwiązuje sytuację, czy nie jest tylko takim tymczasowym rozwiązaniem i umyciem rąk? To jakby tłumaczenie: "wtedy było dostępne", a co później?

Myślę, że z problemem tego typu będziemy się borykać coraz częściej i tylko od naszej oceny będzie zależało to, z jakich źródeł skorzystamy. Nie zmienimy też biegu pewnych zjawisk i rzeczywistości, która staje się, jak treści zawarte w Wikipedii, coraz bardziej płynna i efemeryczna

dr Piotr Zmysłony, UE w Poznaniu

Na tak postawione pytanie nie można odpowiedzieć inaczej niż jednym słowem: nie. Nie możemy w publikacjach naukowych korzystać ze źródeł w sposób bezkrytyczny, niezależnie od dziedziny, którą się zajmujemy, i rodzaju źródeł, z których korzystamy.

Pomijając słowo „bezkrytyczny” w pytaniu nadal trudno na nie odpowiedzieć, albowiem traktując źródła internetowe ogółem, musielibyśmy postawić znak równości pomiędzy Wikipedią, czasopismem „Turystyka kulturowa” oraz portalem Pudelek. Jedna z tych stron na pewno może stanowić źródło wiedzy w publikacjach naukowych.

Odnosząc się do meritum podkreślonego w nawiasie można stwierdzić, że z naukowego punktu widzenia idea Wikipedii nie pozwala na jej cytowanie. Jest ona jednak świetnym punktem wyjścia do poszukiwania stosownych źródeł ze względu na zamieszczane w niej przypisy.

dr Michał Jarnecki, WPA UAM Poznań

Zgadzam się z moimi przedmówcami, reprezentuję pogląd zbliżony do Panów D. Dąbrowskiego i P. Zmysłonego. Nie da się wszystkich internetowych źródeł włożyć do przysłowiowego jednego "worka". Wikipedię, użytą w pytaniu traktuję przy tym jako rodzaj kija włożonego w mrowisko - przykład nieco skrajny. W jej przypadku idzie faktycznie o źródło bardzo kontrowersyjne i zawodne, choć sporo tam też i rzetelnych informacji - zgoda że podstawowych, niekiedy banalnych. Pomijam te rażące błędami i prowokujące negatywne opinie.

Jak już napisali koledzy, w sieci funkcjonują różnorakie źródła informacji. Problem tkwi w tym, że nie odnajdziemy większości z nich wprost. Trzeba wiedzieć, czego się szuka. Następnie też być "flexible" pod względem tematyki, tzn. posiadać świadomość konieczności poszukiwań na marginesie problemu o który nam chodzi. Czasem trzeba przysłowiowo obejść sprawę od "tyłu". Nie da się zaprzeczyć, że znając choćby bazowo pewne języki, mamy większą szansę znalezienia odpowiedzi pożądaney, „wrzucając” do wyszukiwarki oryginalne nazwy. Nie brakuje też portali naukowych czy popularnonaukowych, w Internecie znajdziemy przecież także elektroniczne zapisy licznych opublikowanych w tradycyjny sposób artykułów.

Reasumując - nie skreślamy internetu, nawet świadomi jego ułomności i często - powierzchowności...

Dr Zygmunt Kruczek, AWF Kraków

Internet stał się podstawowym źródłem informacji, jest wykorzystywany w życiu codziennym, biznesie, promocji. Łatwość posługiwania się Internetem i jego wzrastająca dostępność stwarzają również pokusę dla autorów publikacji naukowych korzystania z takiego źródła. Odpowiadając na zadane pytanie mogę stwierdzić, zgadzając się z przedmówcą, że w żadnym wypadku, a zwłaszcza w wypadku publikacji naukowych nie można bezkrytycznie korzystać z Internetu jako źródła informacji naukowej. Użytkownik powinien mieć świadomość wiarygodności gestora strony: korzystamy przecież z danych statystycznych np. UN WTO, które często dostępne są tylko w wersji internetowej, instytucji rządowych, instytutów naukowych, uczelni. Tworzona przez internautów wikipedia, mimo weryfikowania wpisów, na pewno nie jest źródłem naukowym. Jest natomiast bardzo przydatna do rozpoczęcia poszukiwania poważnych źródeł poprzez system przypisów i linków. W wielu wypadkach zgromadzony w niej materiał informacyjny i ilustracyjny jest bardzo bogaty, znakomicie nadaje się do popularyzowania wiedzy. Dotyczy to również „turystyki kulturowej”. Jest jeszcze problem powoływania się na wiarygodne strony internetowe w pracach akademickich czy naukowych – czy podanie obok adresu strony daty dostępu ułatwiają kwestię identyfikowania źródła. Strony przecież bardzo szybko się zmieniają i po jakimś czasie to źródło jest nieosiągalne. Ale to temat na odrębną dyskusję. Reasumując – Internet tak, ale krytycznie.

Dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, GWSHM Gniezno/KulTour.pl Poznan

Nie miałbym w tej kwestii nic nowego do powiedzenia, ponieważ moje poglądy są zbieżne z tymi już wyartykułowanymi - moich poprzedników. Jednak, ponieważ i nasza redakcja oraz efekt jej pracy zostały „wywołane do tablicy” (rozumiem z kontekstu, że jako przykład pozytywny), dopiszę i moją opinię i spróbuję ukazać pewien sposób myślenia i działania, możliwy do praktycznego zastosowania przynajmniej w niektórych przypadkach, kiedy mamy do czynienia z internetowymi publikacjami o naukowym profilu.

Najpierw zatem zaanonsowana nienowa opinia. Tak: nie da się ominąć Internetu, pisząc o turystyce, w tym oczywiście także kulturowej. Przecież opisując określone jej formy, destynacje i atrakcje, sposoby jej uprawiania, musimy sięgać do oficjalnych stron muzeów, gdzie publikowane są informacje o kolekcjach i wystawach czasowych, musimy opisywać szlaki kulturowe, nie posiadające często (jeszcze czy wcale?) opracowań książkowych, ale faktycznie działające i dysponujące rozbudowanymi oficjalnymi portalami internetowymi. Musimy odnosić się do internetowych katalogów biur podróży (bo jak ściągnąć je np. z Kenii, a zwłaszcza z USA w papierze, jeśli tam one w tej formie często nawet nie istnieją), sięgamy do programów licznych lokalnych eventów, będących przecież wydarzeniami cyklicznymi ze zmiennymi programami i rzadko posiadających swoje naukowe opracowania. To są nasze fakty (badane), to są momentalne oferty, to one kształtują trendy, a my je przecież chcemy opisywać i wartościować, naszym zadaniem jest też o nich uczyć. Siegamy więc po owe oficjalne portale jako główne źródło informacji mając świadomość, że ich kształt może w każdej chwili ulec zmianie, że niektóre treści będą zastąpione innymi albo po prostu znikną. Podajemy zawsze (przynajmniej ja podaję) krótki opis portalu (np.. oficjalny portal szlaku X czy imprezy Y- i datę dostępu. Czy to wystarczy? Na razie musi wystarczyć. Nie ma chyba jeszcze innego możliwego do przyjęcia przez wszystkich sposobu dokumentacji. Wiele przy tym opiera się na zaufaniu do rzetelności naukowej autora opracowania, wykorzystującego ten rodzaj źródeł. Podobnie ufamy przecież autorowi opracowań, opartych na ankietowaniu, że ostatecznie był tam, gdzie mówi, że był, i pytał tych, których opisuje jako przeпытanych, a nie był w domu i wymyślał odpowiedzi na swoje pytania albo wypełnił swoje kwestionariusze z bratem, szwagierką i ciocią.. I to nam wystarcza. Ale nie sięgamy przecież po te źródła w kwestiach fundamentalnych, definicyjnych, i ten bezpiecznik nam musi wystarczyć. W tym zakresie Wikipedia i inne tego rodzaju zestawienia informacji, jako rodzaj

encyklopedii próbującej tworzyć obraz świata, a nie tylko konkretnych pojedynczych faktów, powinny pozostać poza zestawem dopuszczalnych źródeł.

A teraz kwestia naukowych opracowań w Internecie:

Najpierw odnośnie korzystania z danych bazowych. Jak już zauważono, wszyscy powołujemy się na tzw. twarde dane i wyniki badań, ich opracowania oraz na oficjalne dokumenty instytucji państwowych czy międzynarodowych organizacji. Są one dostępne nie tylko w Internecie, ale ich natychmiastowa ściągłość z tego źródła, umożliwiająca uniknięcie dodatkowych kosztów uzyskania informacji oraz straty czasu na ich uzyskiwanie drogą „materialną” powoduje, że uzyskujemy je tą drogą. Nikt nie kwestionuje tego źródła, ponieważ jako „gwaranci” rzetelności stoją za nim poważni wytwórcy informacji, owe organizacje i instytucje, publikujące ją na swoich oficjalnych portalach. W jakiś sposób „wierzymy” zatem, że dane te nie zostaną zmienione, informacje usunięte, że za tym wszystkim stoi jakaś „realna” biblioteka z katalogami, rejestrami dokumentów i regałami. Inaczej rzecz może mieć się z publikacjami, ukazującymi się tylko w formie elektronicznej i poza oficjalnymi instytucjami. Przykładem może być znaczna i stale rosnąca liczba funkcjonujących na świecie naukowych czasopism, które porzuciły papierową formę funkcjonowania jako drogą i mało efektywną w docieraniu do czytelnika. Czy i tu można mieć pewność danych i gwarancję ich sprawdzalności także za pewien czas, jeśli (bo przecież czasopismo nie jest równie „wieczne” jak instytucja, której dane ostatecznie trafią do jakiegoś państwowego czy ONZ-towskiego archiwum? Myślę, że to zależy od zasad, przyjętych przez redakcję w kwestii archiwizacji publikowanych treści i od przekonania odbiorców/użytkowników jej publikacji (także widzianych jako całe środowisko np. naukowe lub branżowe) co do jej rzetelności.

Przykładowo, w „Turystyce Kulturowej” przyjęliśmy zasadę, że co trzy miesiące sporządzamy wersję PDF, swoją strukturą i designem graficznym odpowiadającą zeszytowemu formatowi klasycznego czasopisma naukowego, do której włączamy wszystkie artykuły, recenzje, faktografię i dyskusje (także z naszego Forum) z kolejnych trzech comiesięcznych wydań. Jednocześnie nadajemy jej spójną numeracją stron, co umożliwia jej cytowanie na zasadzie źródeł naukowych. Właśnie niniejszemu numerowi towarzyszy taki kolejny, kwartalny „elektroniczny zeszyt” 4-6/2010. Dodatkowo wszystkie kolejne kwartalne wydania naszego czasopisma archiwizujemy na płytach CD – i to zarówno opisane wyżej zeszyty w wersji PDF, jak i całość poszczególnych miesięcznych wydań, opublikowaną w sieci w wersji html (w której TK zawiera więcej treści, bo obejmuje ona każdorazowo także popularne itineraria, ogłoszenia o konferencjach, galerie zdjęć do publikowanej faktografii itd.). Jedną taką płytę zostaje w redakcji. Ponadto w wersji elektronicznej i papierowej przechowujemy w siedzibie redakcji recenzje publikowanych u nas artykułów. Ale to oczywiście nie wszystko. Opracowana jest już lista kilku najważniejszych polskich bibliotek naukowych (Warszawa, Kraków) oraz bibliotek współpracujących z nami uczelni: AWF (Zakład Kulturowych Podstaw Turystyki) i GWSHM (Wydział Nauk o Kulturze i Turystyce), do których, -po ustaleniu szczegółów z ich kierownictwem - niedługo zamierzamy rozpocząć regularną wysyłkę tych właśnie płyt CD z pełną zawartością naszych kolejnych numerów w wersji PDF oraz html. Co pół roku takie płyty (5 lub 6) będą opuszczały naszą redakcję, pierwsze kilka (bo obejmujące wydania począwszy od pierwszego numeru) wczesną jesienią tego roku. Inne biblioteki – i osoby prywatne - będą mogły te płyty zakupić, - na zamówienie sporządzimy ich dowolną ilość. W ten sposób zapewnimy sobie gwarancję dostępności naszych publikacji i rodzaj zabezpieczającego archiwum „na wieczność”.

Sądzę, że jeśli chodzi o funkcjonujące wyłącznie w Internecie źródła pretendujące do statusu naukowych i polecane przez naukowców jako rzetelne, takie postępowanie jest z jednej strony konieczne, z drugiej strony zaś wystarczające.

I jeszcze raz co do Wikipedii: teraz w trochę osobistym ujęciu problemu. Sam często do niej sięgam, właśnie szukając nakierowania, może mógłbym ją nazwać jednym ze źródeł inspiracji w odniesieniu do kierunku poszukiwań. Chyba przede wszystkim oglądam w niej właśnie przypisy ...i czasem potem tym tropem szukam dalej. I na tym polega jej przydatność. Sam nie ośmieliłbym się podać jej jako źródło definicji czy wiedzy o faktach, odradzam to także moim studentom.